27 X 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI



ROK I TYGODNIK Nr 9

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA WRÓCIŁA DO KRAJU

FOTO JAN RYŚ



W NUMERZE:

SPORT MUSI PRZEKSZTAŁCAĆ ŻYCIE!

Niedawno ukazała się w gazetach krótka wzmianka: po meczu piłki nożnej publiczność wtargnęła na boisko i tak dotkliwie pobiła graczy drużyny przyjezdnej, że jeden z zawodników po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Tyle sucha reporterska wiadomość. Nie wzbudziłaby ona większego zainteresowania, gdyby nie tragiczne zakończenie zajścia; bo przecież do wtargnięcia na boisko i do bicia „gości" za to, że śmieli zwyciężyć „miejscowych" — używając terminologii reporterskiej — jesteśmy oddawna przyzwyczajeni. I nie łudźmy się, by sytuacja w krótkim czasie mogła ulec zmianie. Żadne przestrogi, żadne kary tu nie pomogą: człowiek w swym historycznym rozwoju tak jeszcze mało się oddalił od zwierząt, że większość naszych miłych braci wogóle nie zrozumie, dlaczego postępowanie „bydlęce" uważane jest za nieodpowiednie; byłoby wielkim już sukcesem, gdyby zdołano ludzi przekonać, aby za wzór i przykład brali lwa, a nie świnię. Człowiek pochodzi przecie od małpy, a ta, jak wiadomo, odznacza się obok inteligencji, tępą złośliwością i tchórzostwem. Nie dziwmy się więc, że — jeszcze przez długie wieki — człowiek często wykazywać się będzie psychologią goryla.

Twierdzenia moje wyglądają, być może, na zgryźliwą ironię. Sądzę wszakże, że się nikt nie obrazi — przeciwnie. Bo przecież tacy, którzy rzucają się tłumem, z pałkami i kamieniami, na kilku bezbronnych młodych sportowców, za to, że ci są silni, zręczni, wytrzymali, odważni, piękni — porównanie z orangutangiem uważać muszą za pochlebstwo...

Nie o tym jednak chciałem mówić. Chcę się zastanowić, czy słusznym jest, aby wzmianki o ekscesach publiczności na boiskach ukazywały się w rubryce sportowej. Bo przecież każda gazeta ma osobny dział „wypadków i przestępstw", w którym opisuje się przeróżne morderstwa, kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia, wszelkie brudy i podłości. Czy nie tam jest właściwe miejsce na relacje z wyczynów „kibiców"? Ideały sportowe są piękne, szlachetne, wzniosłe, czyste. Dewizą sportu jest fair-play, hasłem ofiarność, poświęcenie. Pocóż więc dawać podstawę do twierdzenia, że ekscesom winien jest sport? Co innego, gdyby zawodnicy, zebrani na boisku, rzucili się na trybuny i zaczęli maltretować widzów! Lecz skoro wybryki chamskie są dziełem motłochu, który przyszedł z ulicy, który jest sportowemu światu obcy?

A jednak, nie kronika kryminalna, a rubryka „sport" jest tu właściwa! Nie dlatego wszakże, by sport miał brać na siebie odpowiedzialność, obciążać się winą!

Sport nie jest celem samym w sobie; boisko nie jest światem osobnym, dokąd się ucieka, by odetchnąć świeżym, czystym powietrzem, nie zatrutym brzydotą moralną codzienności. Boisko sportowe jest, powinno, musi być kuźnią piękna, ogniskiem promieniującym szeroko wokół; lojalność, rycerskość, szlachetność powinny przeskakiwać przez parkany boiska, szeroką falą rozlewać się po ulicy, zwalczać brud we wszystkich zakamarkach życia. Taka jest rola społeczna sportu i rezygnować z niej nie ma on prawa. Dlatego, rubryka „sport" nie może ograniczać się do notowania centymetrów i sekund, do statystyki strzelonych bramek, a winna notować zdobycze i straty idei sportowi przyświecającej. Jeśli, na tym czy innym boisku, gawiedź poturbowała graczy i znieważyła sędziego, to choćby dany klub posiadał tysiąc rekordzistów świata — można i należy podkreślić z naciskiem, że swej roli właściwej, swej roli społecznej nie spełnia, gdyż nie promieniuje pięknem moralnym wokół siebie, gdyż nie wszczepia w otoczenie ideałów sportowych. Klub odpowiada za publiczność, gdyż zadaniem jego jest ją wychowywać! Jeśli tego nie czyni, jeśli ogranicza się do pobierania opłat za bilety wstępu — nie wywiązuje się należycie ze swych zadań — i winien ponosić konsekwencje.

Powiedzą mi może, że wymagam za dużo i że gdyby myśli moje doprowadzić do logicznego końca— trzeba by w rubryce sportowej sygnalizować wszelkie przykłady fair-play w polityce, handlu, przemyśle, że gdyby takie przykłady zaczęły się mnożyć — rubryka sportowa „zjadłaby" wszystkie pozostałe...

Dlaczegoż by nie? Idea sportowa — to cały światopogląd, to swoista, lepsza koncepcja życia; celem naszym ostatecznym — przekształcić całe życie na wzór walki sportowej. Czyżby było źle, gdyby relacje z Szanghaju lub z Hiszpanii mogły być ujęte na wzór sprawozdań z Igrzysk Olimpijskich?

Nie rezygnujmy z wysokich aspiracji! Jeśli będziemy stawiać sobie coraz mniejsze wymagania i coraz skromniejsze cele — relacje z Igrzysk Olimpijskich staną się wkrótce podobne do biuletynów z placu bitwy.

Wiktor Junosza.



Reprezentacja pięściarska Helsinek.
Od lewej: O. Lehtinen, Huuskonen, Savolainen, A. Lehtinen, Arola, Laine, Koivunen, Sampila.

NIESTAŁOŚĆ FORMY

Ogólną cechą prawie wszystkich gałęzi sportu w Polsce jest, że **czołowi zawodnicy pojawiają się szybko i nagle na widnokręgu, trwają krótko i znikają bez śladu.** Wyjątki wprawdzie się zdarzają, są jednak jeszcze ciągle bardzo rzadkie. Gdzie leży przyczyna takiego stanu?

Spróbujemy sprawę wyjaśnić na przykładzie dość licznie badanych obecnie w warszawskich poradniach sportowo-lekarskich bokserów. Długi czas nikt się nie zgłasza do badania; na 4 — 5 dni przed zawodami pojawia się zwykle dość nagle i niespodziewanie w poradni sportowo - lekarskiej kierownik sekcji bokserskiej jakiegoś klubu na czele swoich zawodników. Badania dają prawie zawsze podobny wynik — kilku dobrze zaprawionych, rzeczywiście do zawodów przygotowanych, większość jeszcze nie zaprawiona, daleka od właściwej formy zawodniczej. Może nawet należało by tę większość dyskwalifikować i do zawodów nie dopuszczać, lecz zniechęcało by to zawodników i kluby, utrudniając rozwój wszerz tej pożytecznej gałęzi sportu. Bezpośrednie niebezpieczeństwo tak czy tak nie grozi zawodnikowi — przetrzyma swe konkurencje, a jedynie z dużą pewnością można powiedzieć, że nie da walki pełnowartościowej, gdyż **nie jest do niej dostatecznie przygotowany, ani technicznie, ani kondycyjnie.** Zawsze znajdą się wśród badanych i tacy, u których lekarz stwierdza kategorycznie przemęczenie i nie dopuszcza ich do zawodów. Podobny obraz z pewnymi modyfikacjami można by nakreślić dla prawie każdej innej gałęzi sportu. Jakież ogólne wnioski możemy stąd wyprowadzić?

Można je zdefiniować następująco: zawodnicy polscy wychodzą z niskiego poziomu ogólnej formy sportowej i próbują za pomocą krótkotrwałej, a gwałtownej zaprawy wznieść się na wysoki poziom, na którym chcą długo się utrzymać. Spróbujmy zdanie powyższe wyjaśnić. Trochę dorywczo uprawianej gimnastyki, parę bytności na pływalni, kilka spacerów i biegów, przy sposobności — zupełnie nieregularnie — odbyte gry w siatkówkę i koszykówkę, kilkanaście godzin tenisu, raz ostro z dobrymi partnerami, więcej razy — jako zabawa towarzyska z paniami, oto przeciętny program, lub raczej **bezprogramowa zabawa w sport,** dająca ogólny poziom sportowy tak niski, że dany sportowiec w jednym lub drugim ćwiczeniu wysilać się musi nawet wtedy, gdy chodzi o wykazanie minimalnego poziomu, wymaganego dla P. O. S.

Niektórzy zawodnicy ćwiczą znacznie więcej, ale mimo tego nie osiągają wysokiego poziomu, gdyż **zbyt wcześnie się specjalizują.** Poświęcają dużo czasu i pracy pewnym ćwiczeniom, zaniedbując inne. Tak naprzykład część bokserów uprawiała lekką atletykę, ale tylko sprinty i skoki, wychodząc z zupełnie błędnego założenia, że uprawianie ćwiczeń wytrzymałościowych, jak biegi i marsze lub częściowo siłowych, jak rzuty dyskiem i kulą, pogorszy ich warunki bokserskie. **W taki jednostronny sposób nie można naturalnie osiągnąć wysokiego poziomu.**

Z takiego niskiego poziomu ogólnego usprawnienia zrywa się dana sekcja klubowa do pracy dopiero na kilka tygodni przed zawodami. Ponieważ wymagania zawodnicze w Polsce na ogół postąpiły naprzód, więc trening musi być gwałtowny, by w tak krótkim czasie doprowadzić do dobrej formy zawodniczej. **Tylko jednostki najsilniejsze mogą wytrzymać ten trening,** ale takich jest mało. Większość męczy się bardzo, opuszcza poszczególne dnie zaprawy, częściowo wykonuje ćwiczenia leniwie i bez zbytniego zapału, w rezultacie — wprawdzie się nie przemęcza — ale osiąga tylko bardzo niską formę. Nieliczni zawodnicy pracujący intensywnie, przemęczają się, załamują, czy to już w czasie zaprawy, czy też na pierwszych, lub drugich zawodach. Załamaniu temu sprzyja jeszcze nastrój podrażnienia, szerzący się wśród zawodników i kierowników na skutek nerwowego pośpiechu. W ogólnej sumie dana sekcja, mimo sporo włożonej w nią pracy — nie spełnia pokładanych nadziei, nie osiąga oczekiwanych wyników.

Dochodzimy do początków sezonu; po największej części sezon ten ma trwać całe miesiące, z zawodami co niedziela. Sekcje są nieliczne, zawodników w poszczególnych kategoriach posiadają niewielu, wystawiają ich więc często do walki. Tylko jeden tydzień przedziela zawody od następnych walk. W ciągu tego tygodnia zaprawa idzie więc dalej, wysiłek nerwowy zawodnika wzrasta coraz bardziej, napięcie wzrasta również. **Gwałtownie i szybko przeprowadzana zaprawa może w wyjątkowych wypadkach doprowadzić do dobrej formy** zawodniczej, nie może jednak również **ustalić** tej formy. Wyniki zawodnika będą więc bardzo różnorodne. Dodać do tego należy, że jeśli zawodnik o zachwianej formie lub lekko przemęczony staje, najczęściej z powodu solidarności klubowej, do zawodów, to nie tylko ryzykuje przegraną i wielkim zmęczeniem fizycznym, ale także silnym zmęczeniem psychicznym. Kilkakrotne tego rodzaju doświadczenia powodują najczęściej upadek zamiłowania do danej gałęzi sportu i w końcu **zupełne wycofanie się zawodnika,** często nie tylko z zawodów, ale nawet z czynnego udziału w danej gałęzi sportu. W jaki sposób można by takiemu stanowi rzeczy zaradzić? Otóż najważniejszą rzeczą jest stworzenie odpowiedniego podłoża, fundamentu, na którym będzie można budować. Takim zasadniczym podłożem jest ogólna forma fizyczna, stworzona i podtrzymana z dużym zamiłowaniem całorocznymi regularnymi ćwiczeniami, uwzględniającymi tak wielostronność ćwiczeń, jak również i ich sezonowość. Ćwiczenia te muszą być wszechstronne, wyrabiać całe ciało, szybkość i sprężystość, ale także siłę i wytrzymałość.

Programy całoletnie winny dostosować się do indywidualnych zamiłowań ćwiczącego, do jego kieszeni, do warunków miejscowych. Poziom ogólny powinien być przynajmniej taki, by minimalne wymagania P. O. S'u stanowiły dla danego sportowca dziecinną zabawę.

Z takiego poziomu wyruszamy **nie na kilka tygodni, ale na kilka miesięcy** przed zawodami, do których chcemy stanąć; $^2/_3$ pracy przygotowawczej poświęcamy technice danego ćwiczenia, nie dążymy jeszcze do wyniku, a do jak najładniejszego wykonania ruchów składowych i do płynnego ich połączenia.

Gdy te techniczne ćwiczenia doprowadzimy usilną pracą dość daleko, rozpoczynamy ostrożną zaprawę, dążącą do wyników, znajdujących się blisko spodziewanego poziomu zawodów. Przekonamy się wtedy, że dzięki zdobyciu techniki idziemy dużymi i szybkimi krokami naprzód. Na ten etap jednak trzeba conajmniej 4 — 6 tygodni, nie należy się spieszyć, pracować spokojnie, a nie w nerwowej atmosferze. W ten sposób kilkumiesięczną pracą osiągniemy wysoki poziom, który może także być stałym, naturalnie na pewien tylko przeciąg czasu. Nie należy wymagać niemożliwości i chcieć stan ten przeciągnąć bardzo długo. Po 3-miesięcznej zaprawie można liczyć na **2 — 3 - tygodniową wysoką formę, pozwalającą na częste stawanie do zawodów, lub na 4 — 6 tygodni dobrej formy przy rzadkich, przerywanych odpoczynkami, stawaniach do zawodów.**

Po takiej serii należy przerwać stawanie do zawodów, dać zawodnikowi wypocząć, a później znowu **wrócić do ogólnych ćwiczeń** dla stałego ogólnego poziomu. W następnym i kilku następnych latach znowu przygotowujemy zawodnika do walk. Przekonamy się, że niejeden zawodnik — w ten sposób prowadzony — osiągnie wysoki i stały poziom i utrzyma się na nim parę lat.

Dr W. Dybowski.

PIŁKARZE W OBLICZU NOWYCH ZADAŃ



Entuzjazm publiczności po meczu Polska — Jugosławia.

Zwycięstwo nad Jugosławią — i to w nadspodziewanie korzystnym stosunku — **zmieniło gruntownie położenie polskiego piłkarstwa na terenie międzynarodowym.** Jugosławia ma ustaloną opinię, cieszy się w miarodajnych kołach doskonałą marką, toteż porażka jej wywołała silne echo. Prasa zagraniczna nie ograniczyła się tym razem do suchych cyfr, lecz zaopatrzyła je bądź to w krótkie sprawozdania, bądź też we własne komentarze. Nie zabrakło niestety i tendencji uszczuplenia wartości sukcesu. Jedna z bliżej nieznanych obcych agencyj podała, jakoby klęska spowodowana została rozbiciem obu obrońców Jugosłowian. Na ogół jednak uwagi są dla Polski pochlebne; w poważnych zagranicznych pismach fachowych nie brak też całoszpaltowych specjalnych relacji. Przychód w dorobku propagandy „eksportowej" jest naturalnie pozycją ważną, ale nie — najważniejszą!

Z perspektywy wewnętrznej wydaje nam się zwycięstwo na boisku warszawskim atutem jeszcze wyższego gatunku. Po pierwsze: **piłka nożna umocniła poważnie swą pozycję** w ścisłym gronie rodzinnym, po drugie: od jednego zamachu stworzyła sobie zupełnie **nowe możliwości.** Powiedzmy szczerze, że zaskoczyły one nawet miarodajne czynniki! Mało kto wierzył w szanse przedostania się piłkarzy do głównej rundy gier o mistrzostwo świata, toteż przy montowaniu programu na rok najbliższy moment ten w minimalnym tylko stopniu brany był pod uwagę.

Dziś PZPN znalazł się w zupełnie nowym położeniu. Stanął w obliczu **nowych celów i nowych zadań,** których wykonanie wymaga natężenia wszystkich sił i zapobiegliwości. Pierwszy etap — to doprowadzenie drużyny reprezentacyjnej do pełnej bitności na dzień 3 kwietnia 1938 r., by **w meczu rewanżowym w Beogradzie** zdołała utrzymać zdobyty teren.

Obrona pozycji, oszańcowanej czterema bramkami przewagi, jest wprawdzie ułatwiona, jednak wobec zdeterminowanego przeciwnika wskazana jest najdalej posunięta ostrożność. W sporcie, a w szczególności w piłce nożnej, zdarzają się częstokroć „cuda". Jeden nieopatrzny krok, jedno potknięcie doprowadzić może do zupełnego rozprzężenia, a wówczas nie trudno już o katastrofę. Dlatego też piłkarze polscy wyjechać muszą do Jugosławii jak najlepiej przygotowani technicznie i taktycznie, w dobrym nastroju psychicznym i w najlepszej kondycji! By osiągnąć stan ten, trzeba będzie **wydatnej pracy w okresie zimowym.** Zaprzęgnąć do niej przyjdzie nie tylko kilkunastu prawdopodobnych kandydatów do drużyny narodowej, ale i całą **kadrę zapasową.**

Program PZPN-u przewiduje jako inaugurację przyszłego sezonu mecz międzypaństwowy ze Szwajcarią 13. marca w Zurychu. Pomysł bardzo słuszny, gdyż diabelnie twardzi i bojowi Szwajcarzy potrafią spędzić z powiek piłkarzy polskich resztki zimowego snu. Przypuszczamy zresztą, że introdukcją meczu helweckiego będą jakieś kursy przygotowawcze z meczem treningowym dwu kombinowanych drużyn krajowych na zakończenie. O ile nam wiadomo PZPN stara się również o zorganizowanie przed meczem ze Szwajcarią, gdzieś z końcem grudnia czy początkiem stycznia, jeszcze jednego spotkania w „ciepłych krajach". Ułatwiło by

to naturalnie znakomicie przetrzymanie martwego sezonu zimowego z jego wszystkimi niedogodnościami.

Spodziewać się należy, że nasza centrala piłkarska zechce też wyzyskać doskonałą koniunkturę, jaka wytworzyła się w obecnej chwili w obozie piłkarskim i przygotuje w porę szczegółowy plan wyszkolenia zimowego, który objąłby również poszczególne okręgi oraz... **młodzików.** Zwycięstwo nad Jugosławią wywarło bowiem zbawienny wpływ na nastroje w kołach footbalowych. Wzmocniło wiarę we własne siły i podniosło zaufanie do **solidnej, racjonalnej zaprawy.** Możliwości są więc dzisiaj lepsze, niż kiedykolwiek.

Polskie piłkarstwo znalazło się w wyjątkowo korzystnej sytuacji. Ilość graczy powołanych do występowania w koszulce z Białym Orłem dawno już przekroczyła sakramentalną jedenastkę. Problem dnia nie zamyka się dzisiaj w pytaniu „kogo wybrać", lecz: „któremu z dobrych przyznać pierwszeństwo?" Do dyspozycji stają dzisiaj **dwie pełne drużyny,** których wartość bojowa, — przy poważnej próbie — nie wykazałaby zapewne zbyt wielkich odchyleń. Dalsza akcja powinna więc pójść w kierunku uszczelnienia kilku mniejszych luk, jakie ujawniły się w pierwszej reprezentacji, przy równoczesnym wzmocnieniu drugiego garnituru graczami, których z tych czy innych względów nie wciągnięto w jego szeregi. Graczy takich jest kilku.

O ile pierwszy zespół należy jak najszybciej zestawić **w silną, nierozerwalną całość,** to team drugi powinien zachować **charakter eksperymentalny,** powinien nadal pozostać tyglem, w którym hartować się będą zapasowe tryby i kółeczka.

Z tych względów wydaje nam się rzeczą nieodzowną, by szkolenie graczy, ochrzcijmy ich mianem B — szło **równolegle** z zaprawą reprezentacji. W tym celu należało by **rozszerzyć krąg przeciwników,** którymi można by dublować mecze międzypaństwowe. W rachubę obok zaangażowanej już Łotwy i Bułgarii wchodzi Estonia, a może i Finlandia. Istnieje też możność dublowania spotkań z przeciwnikami „pierwszej kategorii'. W dniu występu naszego w Bukareszcie mogłaby równocześnie w Polsce zmierzyć się drużyna B z rezerwową reprezentacją Rumunów, tym bardziej, że ze strony Bukaresztu wysunięto już podobną koncepcję. Istnieje też możliwość uplasowania naszych rezerw w krajach komunikacyjnie dogodniej położonych. Austria przystępuje obecnie do zmontowania czterech zespołów reprezentacyjnych. Będzie ona na pewno poszukiwać odpowiednich przeciwników dla swoich teamów B, C i D. Nie nastręczy więc chyba trudności nawiązanie kontaktu i zapewnienie sobie np. w dniu występu piłkarzy naszych w Zurychu, wizyty rezerwy z Austrii powiedzmy — w Katowicach. Stałe **operowanie wielką kadrą graczy** reprezentacyjnych ma i tę zaletę, że **stwarza zdrową rywalizację,** zapobiegając doskonale manierowaniu się mniej silnych charakterów.

Poza graczami „dojrzałymi" zostają jeszcze szerokie zagony młodzików. I na tym polu postęp jest widoczny! Z początkowych nieskoordynowanych jednostkowych wysiłków doszliśmy do regularnych mistrzostw okręgowych i finałów międzyokręgowych o zaszczytny tytuł mistrza juniorów Polski. Centralne obozy młodzieżowe posiadały wprawdzie pewne usterki, jednak stanowiły dalszy krok na drodze do usystematyzowania prac nad zaprawą narybku. Idzie to wprawdzie wciąż jeszcze opornie, w terenie wciąż jeszcze wyrastają nieoczekiwane przeszkody, jednak **referat wyszkoleniowy PZPN może się poszczycić widocznymi sukcesami,** że wspomnimy tylko o pojawiających się coraz częściej w drużynach ligowych nazwiskach piłkarzy, których do niedawna jeszcze spotykaliśmy w zespołach juniorów.

Dlatego też uważamy, że ramy ogólnego programu, przykrojonego do potrzeb obecnych i przyszłych kadr reprezentacyjnych, należało by również rozszerzyć o jakąś **specjalną imprezę młodzieżową,** której zadaniem było by wzbudzić ducha solidarności i wspólnoty. Do celu tego nadawała by się doskonale konkurencja, odpowiadająca w głównych zarysach zawodom o Puchar P. Prezydenta R. P. **Rozgrywki reprezentacyj okręgowych juniorów, o jakąś specjalną nagrodę,** przyczyniłyby się w wielkim stopniu do zwiększenia zainteresowania problemami młodzieżowymi w poszczególnych ośrodkach.

Chwila obecna jest szczególnie korzystna do przeprowadzenia szerokich planów, gdyż, jak na wstępie zaznaczyliśmy, piłkarstwo polskie weszło — dzięki własnym zasługom i sukcesom — w okres **dobrej koniunktury.** Obowiązkiem kierowniczych władz piłkarskich będzie wyzyskać je w całej pełni. **Observer.**

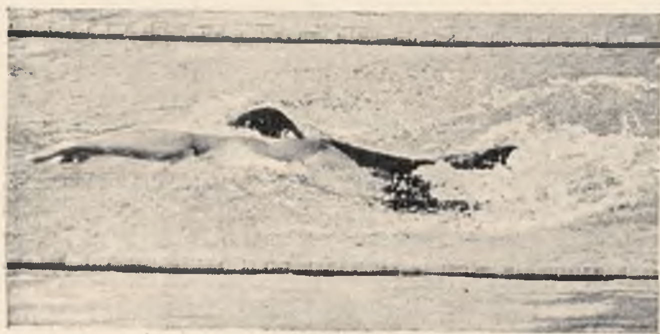
RODZAJE UŁOŻENIA CIAŁA W WODZIE

W uprzednim artykule omówiłem jakie czynniki warunkują dobre unoszenie ciała przez wodę. Teraz postaram się zobrazować, jak kwestia leżenia na wodzie rozwiązywana jest przez różnych pływaków. Początkujący nie zdają sobie zazwyczaj sprawy z konieczności **całkowitego zanurzania ciała.** Najczęściej ulegają sugestii, że ciało ich opada, bronią się przeciwko temu zbyt mocnym naciskaniem rąk na wodę, nieraz tak mocnym, że plecy w dużej mierze wynurzone są z wody. Oczywista, że takie „noszenie" się na rękach męczące jest w każdym wypadku, wymaga bowiem utrzymania na powierzchni zwiększonego ciężaru ciała. Również częstym **błędem jest zbyt wysoka pozycja głowy.** Początkujący mają tak usztywnione mięśnie szyi, że opuszczenie bezwładne głowy wdół nie jest u nich prawie możliwe. W czasie długiej praktyki instruktorskiej stwierdziłem, że początkujący prawie nigdy nie zdawali sobie sprawy z tego, że głowa ich w czasie wydechu wystaje nadmiernie z wody. Dopiero, gdy się im polecało w czasie wydechu przyłożyć brodę do mostka, udawało im się całkowicie głowę zanurzyć i szyję rozluźnić. Zatem początkującym crawlistom należy zwrócić szczególną uwagę na potrzebę możliwie całkowitego zanurzenia pleców, jak i konieczność niezadzierania głowy w górę, a natomiast oddychania w ten sposób, by w czasie wydechu głowa zanurzona była całkowicie, a przy wdechu możliwie najmniejsza jej część wynurzała się z wody. U dobrych pływaków zwłaszcza długodystansowców, obserwuje się najczęściej takie ułożenie ciała na wodzie, które sprzyja idealnie najskuteczniejszemu unoszeniu go przez wodę.

Długodystansowcy leżą zazwyczaj płasko na wodzie. W czasie wydechu najczęściej pozwalają głowie pływać. Głowa ich w tej fazie oddychania opada bezwładnie wdół i zanurza się do tej granicy, przy której woda **zaczyna sama ją unosić.** Dzięki temu mięśnie szyi pływaka odpoczywają. Praca rąk wprawnych pływaków kieruje się w głównej mierze **na nadawanie ciału szybkości,** a możliwie **najmniej na unoszenie go w górę.** U doskonałych stylistów widzi się często, że ciało ich „wysoko" leży na wodzie. Plecy, czasem lędźwia wystają z wody. Pochodzi to stąd, że przez odpowiednie ułożenie ciała potrafią oni uzyskać **mocne unoszenie ciała przez wodę.** Wszelkie warunki potrzebne do mocnego unoszenia ciała w górę są przez nich respektowane: wybalansowanie ciała, całkowite jego zanurzenie, idealne w stosunku do innych pływaków ogólne rozluźnienie mięśni — jednym słowem wszystko to, co najskuteczniej wzbudza wypieranie ciała przez wodę.

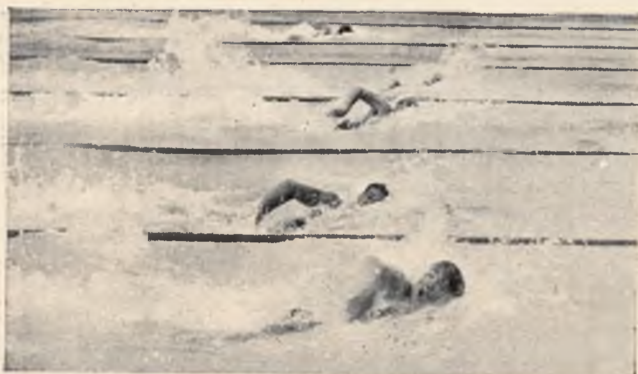
Takie „wysokie" ułożenie ciała podoba się zazwyczaj większości pływaków, to też trudno się dziwić, że starają się oni również leżeć tak na wodzie. Jeżeli cel swój osiągają, przez wydoskonalenie i usprawnienie swego **ułożenia,** to wszystko jest w porządku. Jeśli natomiast sztucznie unoszą ciało w górę **ruchami,** postępują źle. Nie osiągają żadnej korzyści prócz niepotrzebnego zmęczenia. Trzeba jeszcze zauważyć, że wysokie le-

żenie na wodzie również wynika wskutek osobistej „lekkości" ciała danego pływaka. O ile ciało danego pływaka stosunkowo jest cięższe, nawet najlepsze ułożenie nie wystarcza na to, by wysoko leżało na wodzie. Tak samo i „lekkość" nie poparta umiejętnym ułożeniem nie wystarcza na to, by wywołać wysoką pozycję. Większość pływaków, których miałem możność obserwować na ostatniej Olimpiadzie, odznaczała się wybitnie wysokim leżeniem na wodzie.



Jack Medica w akcji.

U krótkodystansowców, w czasie gdy płyną „gazem", ciało przybiera pozycję „hydroplanową", wygina się łukiem w ten sposób, **że biodra leżą najniżej, a barki unoszą się w górę.** Na powstawanie takiej pozycji składa się kilka przyczyn. Nawet dobry stylista przy szybkich poruszeniach rąk nie potrafi się uchronić przed unoszeniem ciała w górę. Potrzebna mu jest również przy pływaniu krótkich dystansów na zawodach obserwacja przeciwników, którą osiąga wysokim trzymaniem głowy.



Ułożenie „hydroplanowe" (pływak na 3-cim torze).

Mocniejsze unoszenie tułowia rękoma w górę, wysoka pozycja głowy ułatwiają ciału ślizganie się po fali, którą szybko płynący tułów wytwarza przed sobą. Da się to powiedzieć inaczej w ten sposób, że klatka piersiowa „wjeżdża" na spiętrzeniu wody, które wskutek szybkości wytwarza przed sobą. W ten sposób ciało sunie po wodzie jak ślizgacz. Taka pozycja ciała **uznana została oddawna za wzorową,** to też polecano ją wszystkim tak początkującym, jak i wprawnym pływakom. Chciano widzieć taką pozycję ciała zarówno u wolno płynącego pływaka, jak i u tego, który płynie szprintem. Do uzyskania tej pozycji polecano sztuczne wyginanie ciała i unoszenie barków przez umyślne naciskanie wody rękoma. Oczywista, takie uzyskiwanie „hydroplanu" **przeczy podstawowej zasadzie ekonomii** pracy. „Hydroplan" uzyskiwany tą drogą żadnej korzyści po za zmęczeniem przynieść pływakowi nie może. Chciałbym specjalnie zwrócić uwagę pływaków na to, że pozycja hydroplanowa ciała jest funkcją szybkości — **wskutek szybkości powstaje — przy zmniejszaniu się szybkości automatycznie zanika.**

Można to zaobserwować specjalnie dobrze u znakomitych pływaków, jakimi są Japończycy. Jak tylko zmniejszają oni szybkość i płyną wolno — ciało ich powraca do normalnego, swobodnego ułożenia na wodzie. Przy wydechu głowa nieraz tak nisko u nich opada, że woda przelewa się nad głową. Jeszcze na jedną sprawę chciałbym specjalnie zwrócić uwagę. Mianowicie — utarło się ogólne przekonanie, nie wiem zresztą dlaczego, że wysoka pozycja głowy ułatwia oddech. W praktyce nauczania wcale tego się nie widzi, a również i znakomici znawcy potwierdzają to samo. Szczególniej znamienne w tej sprawie jest oświadczenie znakomitego japońskiego pływaka — Takaiszi.

Jeśli chodzi o początkujących, to **niskie położenie głowy sprzyja rozluźnieniu mięśni szyi, ułatwia wydech, sprawia, że oddychanie staje się nie tak męczące.** Nadto taki układ głowy zmusza odrazu uczącego się do regularnego i rytmicznego oddychania. Poza tym niska pozycja głowy ułatwia wybalansowanie ciała, przyczynia się do mocniejszego wypierania ciała przez wodę. Dla tych właśnie przyczyn zadzieranie głowy w górę przy crawlu **nie powinno mieć miejsca.** Wypada jeszcze wspomnieć specjalnie dla początkujących, że najlepsze unoszenie ciała przez wodę daje się osiągnąć przez lekkie zgarbienie pleców. Umyślne wtłaczania tułowia w wodę wywołują tę reakcję, że woda ciało natychmiast zaczyna mocniej wypierać. Nadmierne wynurzanie ciała z wody, wyciskanie go mocnymi ruchami w górę powoduje to, że ciało zwiększa swój ciężar i przy pierwszym osłabieniu ruchów opada.

Z. Wieliński.

SEZON LEKKOATLETYCZNY 1937

Rok 1937 będzie **rokiem przełomowym** w historii polskiej lekkiej atletyki. Pomimo okresu poolimpijskiego, kiedy zaznacza się zwykle całkiem naturalny zastój, wywołany forsownym przygotowywaniem się do Igrzysk, rok bieżący nie został zmarnowany! Po raz pierwszy w historii polskiej lekkiej atletyki, sezon lekkoatletyczny jak organizacyjnie, tak również i sportowo **przeszedł najśmielsze oczekiwania.**

Trójmecz Polska — Grecja — Czechosłowacja w Atenach, rozegrany już wczesną wiosną, był doskonałym bodźcem do rozpoczęcia intensywnego treningu; mecz z Niemcami w Warszawie stanowił moment kulminacyjny sezonu. Poza tym zawodnicy polscy, wbrew temu co się działo w latach poprzednich, gdy tylko jednostki (Kucharski, Kusociński) wyjeżdżały na zawody międzynarodowe za granicą — tym razem w ogólnej liczbie 12 brali udział w zawodach w Belgii (Antwerpia), Niemczech (Monachium, Wrocław, Berlin, Wuppertal), Szwecji (Sztokholm, Malmo), Anglii (Londyn), Węgrzech (Budapeszt— dwukrotnie).

5 ośrodków w Polsce (Warszawa, Katowice, Kraków, Lwów, Grudziądz) zdobyło się na samodzielne zorganizowanie międzynarodowych zawodów z udziałem przedstawicieli Niemiec, Węgier, Austrii, Finlandii, Belgii.

Mamy do zanotowania **7 nowych rekordów Polski** (5 w biegach):

Gąssowski na 400 m 48,3 (stary rekord 48,8 Biniakowski), Niemiec na 110 m przez płotki 15,3 (stary rekord 15,4 Haspel), Dunecki na 300 m 35,7 (stary rekord 36 Gąssowski), Przybyłek w maratonie 2:35,07 (stary rekord 2:45 Gancarz), Danowski, Popek, Dunecki, Zasłona w sztafecie 4×100 m 42,2 (stary rekord 43,3), Fiedoruk w rzucie dyskiem 46,36 cm (stary rekord Heliasz 46,26 cm z r. 1934), Węglarczyk w rzucie młotem 46,74 cm (Węglarczyk 44,05 cm).

Najbardziej pocieszającym objawem jest **wyrównanie poziomu.** Jeszcze w roku ubiegłym, różnice, jakie istniały między najlepszym a następnymi, były ogromne; dziś w niektórych konkurencjach zmalały one do minimum. Młodzi szturmem naci-

skają na stanowiska leaderów i wśród tej rzeszy nowoprzybyłych możemy nieomal że w każdej konkurencji znaleźć kilku ludzi, posiadających już teraz wszelkie dane fizyczne i psychiczne do osiągnięcia doskonałych wyników.

Spróbuję według konkurencji, począwszy od biegów, a kończąc na dziesięcioboju, przedstawić tych zawodników, którzy, moim zdaniem, mają już skrystalizowane oblicze i co do których istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że już w roku przyszłym potwierdzą wyrobioną o nich opinię. Nie znaczy to, że oni będą najlepszymi; może się zdarzyć, że usłyszymy o zawodnikach narazie słabo zaawansowanych, którzy jednak swoją pracą i wytrwałością prześcigną bardziej uzdolnionych czy zaawansowanych.

Biegi krótkie (100 i 200 m). Zasłona jest w chwili obecnej bezkonkurencyjnym sprinterem w Polsce. Drugie miejsce należy się Duneckiemu, ale jest kilku biegaczy o jednakowej klasie, którzy przebiegli w tym roku 100 m w 10,8 — 11 sek.

A więc Dunecki, Popek, Danowski, nieco dalej Orlewicz, Barciński. Tych 5 zawodników osiąga czasy, które w roku ubiegłym osiągał Zasłona; mają oni wszelkie szanse biegać w roku przyszłym, tak jak biegał Zasłona w tym (3 razy przebiegł 100 mtr. w 10,7 i 200 mtr. 22,1). Kontuzja Trojanowskiego i brak regularności w treningu Tęsiorowskiego, Krzanowskiego i Górzyńskiego, biegaczy, którzy schodzili też poniżej 11 sek., zdaje się uniemożliwi im daszy postęp. W stosunku do roku poprzedniego **poprawa wyraźnie widoczna.** Wiemy czego od kogo można oczekiwać.

Bieg 400 metrów. Tutaj jest gorzej, aniżeli w sprintach. Gdyby nie doskonały rekord **Gąssowskiego,** byłoby bardzo słabo. Jest coprawda 5 biegaczy, którzy zeszli poniżej 51 sek., ale z całego dziesiątka naszych najlepszych, trudno byłoby zestawić dobrą sztafetę 4 × 400 mtr. (w granicach 3 : 16 min). Poza Gąssowskim, można liczyć na Śliwaka (50 sek.), i Mittelstaedta (50,1). Biniakowski „kończy" się wyraźnie (35 lat!), **Kucharski** coraz bardziej **zatraca szybkość** i może będzie specjalizować się na 1.500 metrów; czy Drozdowski (50,9) pobiegnie lepiej aniżeli w tym swoim rekordowym roku — trudno mówić, Krawczyk (51,4) — zdaje się jest za słaby fizycznie na 400 metrów, aczkolwiek może poczynić jeszcze postępy.

Biegi średnie (800 i 1.500 mtr.).

Tegoroczne przeciętne w tych konkurencjach są doskonałe. Kucharski nie ustanawiał nowych rekordów Polski, jego najlepsze tegoroczne wyniki, (1 : 52,4 i 3 : 58,5), wskazują, że nie był on w pełni formy, natomiast **rezerwy ogromnie się poprawiły.** W biegu na 800 metrów 9 ludzi zeszło poniżej 2 minut, a wyniki Gąssowskiego (1 : 54), Mittelstaedta (1 : 54,8) i Staniszewskiego (1 : 57,2), wskazują na to, że Kucharski, będzie musiał ciężko w roku przyszłym napracować się, by nadal pozostać najlepszym polskim biegaczem dystansów średnich. W roku ubiegłym jeszcze zdawało się, że minie parę lat, zanim znajdzie on pogromcę wśród biegaczy polskich, a oto już nim się stał Gąssowski. Kucharski, Gąssowski, Mittelstaedt, Staniszewski — wyraźnie odsadzili się od reszty biegaczy, wśród których oczekujemy jeszcze wyników od Miozgi ze Śląska (brak wytrzymałości) i ew. Mulaka (nieekonomiczny krok).

Na 1.500 metrów poza Kucharskim i Nojim, którzy właściwie nie są specjalistami tego dystansu, a jednak są najlepszymi (3 : 58,5 i 3 : 59), jest 3 biegaczy, którzy w roku przyszłym powinni biegać 1.500 metrów poniżej 4 minut — Soldan (4 : 01,2), Staniszewski (4 : 06) i Kramek (4 : 06,8). Na specjalną uwagę zasługuje tu **Staniszewski,** którego czas 2 : 30 na 1 klm. wskazuje na to, że stać go było jeszcze w tym roku na 4 min. na 1.500 mtr.

Jeszcze 5 biegaczy przebiegło ten dystans w granicach



Sznajder w skoku.



Niemiec.



Pierwsze zwycięstwo Nojego (Bieg Narodowy 1934 r.).



Gierutto.

4 : 10 lub lepiej. Wymienimy tu Orłowskiego, który w tym roku wykazywał wyraźne przetrenowanie, Skolika, który po doskonałych wynikach wiosną, zatrzymał się w swoim rozwoju, no i Żylewicza z Wilna, którego bodaj że należało by dołączyć do wspomnianej na początku trójki, gdyby miał lepsze warunki treningu i częstsze możliwości startowania.

Biegi długie (5 i 10 klm.). **Noji góruje** nad swoimi konkurentami wyraźniej aniżeli Kucharski w biegach średnich. Lecz w niedalekiej odległości za nim kroczy cała armia biegaczy, z których 2—3 powinno w roku przyszłym biegać tak jak w sezonie obecnym biegał Noji. Przede wszystkim **Wirkus** (5 klm. 15 : 15 s., 10 klm. 32 : 04,2), potem Soldan, który coprawda na 5 km ma tylko 15 : 53; doskonały czas na 3 km wskazuje, że jego możliwości leżą wiele niżej; trzeci może wyłonić się z grupy Wiśniewski (15 : 24), Wasilewski (15 : 41), Nowacki (15 : 33), Drogokopiec (15 : 43).

Cyfra 16 biegaczy poniżej 16 minut jest dostatecznie wymowną. Jeszcze w roku ubiegłym, poniżej 16 minut biegało tylko 8.

110 m przez płotki. Mamy w wysokich płotkach kilku biegaczy, którzy mogliby zejść poniżej 15 sek. Przede wszystkim **Niemiec** (15,3), Schmidt (15,8), Sulikowski (16,3), Joczys (16,4). Haspel (15,5) jest nieco za niski; Gierutto (15,9) i Dunecki (16,0) nie będą specjalizowali się w tej konkurencji.

400 m przez płotki. Poza Maszewskim nie mamy specjalistów w tej konkurencji. Na Kostrzewskiego liczyć już nie można, choć w tym roku przebiegł 56,3, tak samo ani Niemiec, ani Gąssowski biegać niskich płotków dobrze nie będą.

Skok wzwyż. Garnuszewski, który po przekroczeniu wysokości 1,90 cm powinien byłby być bezkonkurencyjnym, nie jest nim jednak. Chociaż mamy kilku ludzi, którzy skaczą 1,80 cm i więcej, to jednak **ze skokiem wzwyż dobrze nie jest.** Mamy właściwie tylko 2—3 ludzi, którzy mogliby osiągnąć wysokość ponad 1,95, przede wszystkim Gerutto, który jednak nie chce czy nie umie swoich kolosalnych możliwości w tym kierunku wykorzystać; spodziewać się należy dużo od Garnuszewskiego, posiadającego nadzwyczajną skoczność i ewentualnie jeszcze Niemca, gdyby chciał specjalizować się. Reszta naszych skoczków, skaczących ponad 1,80 cm, nie ma do dwumetrowych skoków warunków fizycznych.

Skok w dal. To Hanke (7,31) i bracia Karol (7,17) i Marian (7,14) Hofmannowie. Dalsze pozycje są również dobrze obstawione; Nowak — 7,22, Schmidt 6,94, Chmiel 6,90 i jeszcze 4 skoczków ponad 6,80 cm. Sytuacja **o wiele lepsza** aniżeli w skoku wzwyż. Wymieniona na wstępie trójka zdolna jest do wyników grubo lepszych. Brak jest szybkości. Hanke już w roku bieżącym powinien był skoczyć 7½ m, gdyby nie ten nieszczęśliwy rozbieg, nad którym on nie chce popracować.

Skok o tyczce — klasa wyraźnie wyrównała się, aczkolwiek **Sznajder** (4,05) nie zbliżył się do swego rekordu (4,14) i zabrakło na starcie Morończyka (3,96). Jednak Mucha skoczył 3,83 i Klemczak 3,81. Ta wymieniona po Sznajdrze trójka powinna w roku przyszłym zbliżyć się wyraźnie do granicy 4 metrów.

Trójskok — sytuacja podobna jak w skoku w dal, tylko Hankego zastępuje **Luckhaus** (14,83); br. Hofmanowie skoczyli 14,68,5 i 14,40, Nowak 14,40, Schmidt 13,74. Dalej kilku skoczków ponad 13 metrów.

Dysk i kula. Gierutto i Fiedoruk są naszymi jedynymi miotaczami, których stać jest na osiągnięcie klasy międzynarodowej. **Gierutto** wynikami 15,55 w kuli i 45,49 w dysku **jest w tej chwili najlepszym miotaczem Polski.** Fiedoruk, coprawda ustanowił nowy rekord Polski 46,36, lecz poza tym wynikiem, osiągniętym na eliminacjach przed meczem z Niemcami, rzuca o wiele gorzej i bardzo nierówno. Jednak ma on wszelkie warunki by być doskonałym miotaczem (młody wiek). Jeśli chodzi o Gieruttę, to nie przesadzę w twierdzeniu, że stać go na **16 metrów w kuli i 50 metrów w dysku.** Ma on jeszcze, pomimo dobrych wyników, duże braki stylowe. Poza tymi dwoma nazwiskami nie widzę nikogo więcej. Ani Tilgner, którego najlepszy okres już minął, ani Praski, który nie wytrzymuje psychicznie napięcia zawodów, ani też doskonały stylista Hofman (mała waga i wzrost), nie osiągną 16 metrów w kuli lub 50 m w dysku. Pomimo wyrównanego poziomu (dużo miotaczy ponad 13½ w kuli i 40 metrów w dysku), brak jest wśród naszych miotaczy ludzi o dużej masie lub wysokim wzroście, bo tylko tacy mogą czegoś szukać w rzutach.

Oszczep. Mając na uwadze rekord Polski Lokajskiego (73,27) i tegoroczne najlepsze wyniki — 3 ludzi ponad 60 m i 7 ponad 55 m, można by było twierdzić, że oszczep obok biegów jest naszym silnym punktem. Jednak tak nie jest. Wystarczyło by Lokajski przestał rzucać i od razu znikła forma Turczyka, a najlepszy Polak na meczu z Niemcami rzucił mniej, aniżeli wynik dziesiątego Polaka na liście najlepszych.

Przyszłość mogła by być doskonała, gdyby nasi oszczepnicy wzięli się do uczciwej i **systematycznej roboty.**

Młot. Nasi miotacze w stosunku do wiosny roku zeszłego poprawili się o dobrych 4—5 metrów, jednak wynik Węglarczyka 46,74 — rekord Polski — jest o 14 metrów gorszy od rekordu świata!

Dziesięciobój. Gierutto jest jedynym dziesięcioboistą o wielkich możliwościach. Hanke ma bardzo słabe rzuty.

Stanisław Petkiewicz.

SZTUCZNYCH LODOWISK NAM POTRZEBA!

Raz po raz donosi prasa, że za granicą na meczu hokeja na lodzie było 10 tysięcy widzów, albo i więcej jeszcze. Raz po raz słyszy się, że w Madison w New-Yorku lub w Sportpalast w Berlinie walczą pierwszorzędne drużyny z dalekiej Kanady, i że organizatorzy wcale na tym nie tracą, a owszem — zyskują. U nas natomiast i sezon później zaczynamy i nie możemy sobie pozwolić na drużyny zagraniczne, bo albo są dla nas za drogie, albo też zawodnicy nasi są bez formy. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że ani **niema gdzie rozgrywać meczów, ani też gdzie trenować.** Zachodnie państwa, chcąc dać możność rozwoju łyżwiarstwu i hokejowi, już dość wcześnie przestały się liczyć z kaprysami zimy, a budowały sztuczne lodowiska. Rentowność inwestycji szła tu w parze z rozwojem sportu. W takim np. Londynie nigdy nie powstało by więcej jak jedno sztuczne lodowisko, gdyby w tym nie znajdywano interesu. Tor w Mediolanie jest dochodowy, Sportpalast w Berlinie dochodowy; Dickson w Paryskim Pałacu zimowym robi kokosy — a jedyny polski sztuczny tor w Katowicach nie daje przewidywanych dochodów. Dlaczego tak jest — pozostanie zdaje się niezgłębioną tajemnicą. Na mecz hokejowy pomiędzy dwoma dobrymi drużynami krajowymi przyjdzie około 2.000 osób — i to entuzjastów, gotowych do odmrożenia nosów i stojących po kolana w śniegu. Przy odpowiednich warunkach, a więc trybunach z numerowanymi miejscami i innych udoskonaleniach — liczba widzów z łatwością się podwoi. W przeliczeniu na monetę brzęczącą, da to sumę **co najmniej 5.000 zł** wpływów z meczu. Sztuczny tor nie tylko potrafi urobić sobie rzesze entuzjastów, ale i zwiększa co najmniej poczwórnie możliwość wpływów finansowych z imprez, które w każdym większym ośrodku jak Poznań, Lwów, lub Kraków, przy racjonalnych i należycie wykorzystanych środkach, powinny dawać przynajmniej około 100 tys. zł na sezon. W Warszawie, przy tych samych warunkach, wpływy z łatwością się podwoją. Handlowa strona takiego pałacu sportów zimowych przedstawia się więc wcale zachęcająco. Dlaczego, jeśli to taki interes, nie znalazł się dotąd amator, który by zaryzykował swój kapitał? Odpowiedź jest prosta. Sportowiec, który się na tym zna, nie ma kapitału, a znowu kapitalista, który ma pieniądze, nie rozumie takiego interesu; więc też i sprawa utknęła na martwym punkcie.



Marit Henie, kuzynka słynnej Soni.

Hokej lodowy w Polsce **zdobył popularność i ma kolosalną przyszłość przed sobą,** ale gwarancję tego rozwoju mogą mu dać tylko **sztuczne lodowiska.** Klub, który przez całą zimę może tylko 20 dni trenować na lodzie naturalnym, nie sprosta nigdy temu, którego zawodnicy trenują pół roku na sztucznych lodowiskach. Dziwimy się przegranym naszych hokeistów, a nie chcemy zrozumieć, że to nie my zapomnieliśmy grać, a poprostu inni nauczyli się więcej, bo **mają ku temu warunki.** Sztuczne lodowiska nie tylko wprowadzą hokej polski na nowe drogi rozwoju, ale umożliwią tysięcznym rzeszom uprawianie łyżwiarstwa wtedy, gdy warunki atmosferyczne nie pozwalają na korzystanie z lodowisk naturalnych. Bez tego zarówno łyżwiarstwo jak i hokej będą zdane na łaskę przyrody i żadne wysiłki nie pomogą na przełamanie tego stanu wegetacji. Jedno jest tylko ważne „ale" — jeśli budować sztuczne lodowisko, to nie tandetę obliczoną tylko na zysk, a już **coś wartościowego.** Wszelkie tymczasowe budy, pozbawione nowoczesnych urządzeń, nie tylko że nie pomogą, a przeszkodzą, bo **zrażą sobie publiczność,** co będzie równoznaczne z ich likwidacją i zarazem z przesunięciem w daleką przyszłość możliwości powstawania lepszych.

Mgr W. Kocay.

SYLWETKI

WACŁAW GĄSSOWSKI.

Plejada gwiazd lekkiej atletyki polskiej wzbogacona została ostatnimi czasy o nową postać; postać, która **dla skali swego talentu, wartości moralnych** i szybkości z jaką dostała się w szeregi najlepszych — zasługuje na bliższe poznanie.

Wacław Gąssowski ujrzał światło dzienne podczas zawieruchy wojennej, dnia 1 września 1917 roku w Petersburgu. W rok później jest już w Warszawie. Następnym etapem jego wędrówki jest Bydgoszcz, skąd po jednorocznym pobycie ląduje w Grodnie, goszczącym go w swych murach przez okres czteroletni (1—4 klasa) i będącym terenem zrodzenia się pierwszych jego zainteresowań sportowych. Siatkówka, koszykówka, i szczypiorniak absorbują późniejszego mistrza.

W 1931 roku oddają go rodzice do gimnazjum im. książąt Sułkowskich w Rydzyniu pod Poznaniem. **Dyrekcja, doceniając wychowawcze znaczenie sportu, poświęca mu wiele miejsca w programie szkolnym.**

15-letni wówczas Wacek dostaje się pod skrzydła opiekuńcze wielkiego znawcy i entuzjasty sportu **prof. Zawrockiego.** Sport coraz bardziej go interesuje; umiłowania sportowe rozszerzają się na hokej na lodzie, piłkę nożną, tennis i pingpong.

Nadchodzi jesień 1932 roku. W dniu imienin dyrektora odbywają się wielkie zawody szkolne.

Gąssowski startuje w biegu na 800 m zajmując najmniej spodziewanie dla siebie i otoczenia drugie miejsce z dobrym stosunkowo czasem 2.18.

W następnych latach jest już dla swoich kolegów z ławy szkolnej nie do pokonania na 800 m i 1.500 m.

Talent jego ujawnia się coraz bardziej— mimo to **nie zasklepia się on w biegach średnich,** a uprawia wszystkie konkurencje

lekkoatl.; nie zaniedbuje on i innych ulubionych sportów; znajduje w nich doskonałe **odprężenie po trudach nauki.**

Od chwili pierwszego startu upływają 3 lata. Składając egzamin maturalny, Gąssowski startuje w reprezentacji gimnazjum przeciw AZS-owi poznańskiemu. Zwycięstwo, jakie w czasie 2.05 odnosi na 800 m, zwraca na niego uwagę kierownictwa AZS-u, w którego barwach występuje już w parę dni później na mistrzostwach P. O. Z. L. A. Zwycięstwa na 400 m p. pł. w 58.5 i na 800 w 1.59,7, zwracają uwagę opinii sportowej Polski i stają się początkiem jego wielkiej kariery.

Obóz przedolimpijski, zwycięstwa w eliminacjach i wreszcie Igrzyska w Berlinie, na które pojechał jako rezerwowy do sztafety 4 × 400 — otwierają mu oczy na wielki sport, krystalizują charakter i siłę jego woli.

Za plecami doskonałego taktyka Kucharskiego, Gąssowski wkracza zdecydowanie na międzynarodową arenę.

W końcu ub. sezonu reprezentuje barwy polskie na trójmeczu Węgry—Belgia—Polska w Warszawie, uzyskując III-cie miejsce na 400 m w czasie 49.7 i IV-te na 800 m w 1.55; w roku bieżącym zajmuje w spotkaniu z Czechosłowacją i Grecją w Atenach II-gie miejsce za Kucharskim na 800 m w 1.57,9 i IV na 400 m p. pł. w 57.6; na meczu Polska—Niemcy w brawurowym stylu rozprawia się z Hamannem i Stulpnaglem, uzyskując na 400 m rekordowy czas 48.3; na 800 m ponawia swój tryumf nad Niemcami, przegrywając jedynie do Kucharskiego w czasie 1.55,8.

W parę tygodni później startuje na jubileuszowych zawodach Zw. Węgierskiego w Budapeszcie, gdzie zwycięża lokalną koalicję w 1.54, by wreszcie na ostatnich zawodach „Warszawianki" **pokonać swego niedościgłego dotychczas kolegę — Kucharskiego.**



Gąssowski i Kucharski po zwycięskim biegu na meczu Polska—Niemcy.

Dwudziestoletni chłopak, będący dziś ulubieńcem wszystkich widowni w Polsce, nie przejmuje się swoimi sukcesami; jest tak samo skromny, bezpośredni i dla każdego uczynny i dostępny, jak przed laty, **kontrastując mile na tle rozkapryszonych primadonn.**

Od roku odbywa powinność wojskową w zawodowej Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, **interesując się ponadto literaturą, sztuką i naukami ścisłymi.**

Doskonały biegacz, rasowy sportowiec stanie się wkrótce władcą stalowych ptaków, przysparzając niewątpliwie i na tym terenie niejeden sukces barwom Polski.

Teddy.

SPORTOWIEC A ARTYSTA

W najbliższym czasie ukaże się w druku książka Rafała Malczewskiego: „Trzy po trzy o sporcie". Interesujący rozdział z tego wyjątkowo ciekawego dzieła jesteśmy w możności przedstawić naszym Czytelnikom już dzisiaj.

Dość już naurągano artystom za ich tryb życia i metody postępowania. Dziś, kiedy ludzie pracujący w sztuce zachowują się z rozśmieszającym wdziękiem tak jak przystało przeciętnemu, nijakiemu obywatelowi, dziś, gdy pracownicy pióra, malarze, rzeźbiarze, poeci lub aktorzy ubierają się jak dyplomaci, rozmawiają jak giełdziarze i rzadko piją jak szewcy, rozwichrzenie, spanoszony gest, histerię i dziwaczny strój odziedziczyli po dawnej bohemie sportowcy. Sądzimy, iż ta sprawa związana jest z przemianą, jaka zaszła w gustach i zaciekawieniu ogółu społeczeństwa. Minął okres, gdy dla szerokich mas fach artysty otoczony był nimbem tajemniczości, fach, który jednostkę uprawiającą go dźwigał na piedestał sławy. Artysta dziadował, ale chadzał w dymie podziwu, życie jego zaciekawiało zwykłego zjadacza smacznych obiadów — zajmowano się wówczas ludźmi sztuki, zwłaszcza fantastycznym sposobem ich bytowania. Powstała cała literatura, zakłamująca do reszty naiwnego gulona, literatura powodowana popytem; — artyści zastępowali poniekąd mieszkańców ogrodu zoologicznego, nie dziwota, że wielu z nich upodobniało się do małp, budząc tym zachwyt i dreszcz sensacji w gronie rodaków.

Smażono na zjełczałym tłuszczu skandalu duby smalone, ujawniające rzekomo dzieje tak zwanej duszy artystycznej, plecono banialuki o misteriach rozwiązłej kasty magów, o ich przewrotności i naiwności, o złotym sercu, o wdzięcznej szujowatości, przepajającej burżuazyjnego czytelnika z przed lat pięćdziesięciu lubą grozą, utwier-

dzającą w nim wiarę w potęgę i jedyność moralności jego klanu. Wówczas jeszcze burżuazja była dobrze wyodrębnioną gromadą, nadając ton miejskiemu życiu, bardzo solidną, jeżeli chodzi o setki, czy to rubli, czy marek, czy koron, o żyro na wekslu, o cudzą żonę i dobrą kuchnię. Tymczasem jednak burżuazja podgniła, nabrała manier wyczytanych z recept opisujących legendarne życie synów Apollina, jad sceptycyzmu wygryzł z niej pociąg do bawienia się w mecenasów. Artyści okazali się „być" zwykłymi śmiertelnikami, tworzywo ich zbyteczną bujdą, na którą ich przodkowie dali się nabierać przez parę dziesiątków lat. Co najważniejsze — zdziadziała. I właśnie nowe prądy przyniosły ulgę i podnietę do wyzwolenia się z obowiązków tak zwanej opieki nad sztuką. Przyszła moda na sport, z triumfem wkroczyła w salony, kasta sportowców zastąpiła bez reszty wyranżerowany hufiec sztukorobów, życie sportowe jęło niecić zaciekawienie, jego istnienie zachwyt, jego sława uznanie i zrozumienie. Skoro przeniesiono sposoby odnoszenia p. t. publiczności z artystów na sportowców, nic dziwnego, że ostatnim zawróciło się w głowie, może nieco mniej uzbrojonej niż byłych pupilów. Równocześnie zaczęto przejmować od olimpijczyków pewne cechy, mające ich charakteryzować, podobnie jak niegdyś artystów miały wyróżniać: pociąg do wódy, talent zaciągania bezzwrotnych pożyczek, nieróbstwo, erotomaństwo, czarny kapelusz, cechy może równie nieprawdziwe, jak brutalność, chamstwo programowe, dające jednak jednostce z urodzenia głupiej i prostackiej możność pysznienia się tym kombinatem, wyróżniającym w oczach laika sportowca od przeciętnego brukołaza. Na tym tle wyrosła awersja do psychicznych rozrywek, pewna doza subtelności tu i ówdzie pielęgnowana została uznana za szkodliwy chwast, zagłuszający rozwój tak zwanego instynktu życiowego. Niechęć do sztuki zyskała uprawnienie, brutalność i tępota nabrały blasku cnót społecznych, zanik czynności mózgu dowodem tężyzny fizycznej i objawem moralnego zdrowia. Dziś byle chuchro mówi o wybijaniu zębów, przeklina wszystko co nie mieści się w pojęciu twardej pięści i sękatej pały. Tymczasem sportowiec, oczywiście wielki, rekordzista, zdobywca laurów, jest również mimozowaty jak dawny artysta — tamten nieraz zdrów jak tur, tępy jak krzemienna brzytwa, zgrywał się przez całe życie na ezoteryczną lilijność, zwykły żuk-gnojarz na demonicznego motyla nocy. Ten zaś, mistrz ciała, skrępowany opinią jaką posiada tłum o tytanach sportu, podciąga się, nadrabia, sieć swoich dobrze nadszarpniętych nerwów usiłuje przedstawić równie potężną niczym kabel podmorski, niezniszczalną jak stalowa lina. Postanowiłem coś niecoś zdemaskować ten światek i jego przedstawicieli, ujawnić istotę rzeczy, równie zablagowaną jak niegdyś misterium życia artystów. Zrobię odrobinę przykrości gromadzie wyznawców i wiernych, naginających swój pokrój istnienia do fałszywego obrazu pierwowzoru. Uczynię to tym bardziej chętnie, ponieważ niejeden oswobodzony z hipnozy bykowatości sportowiec odetchnie swobodnie i wróci do własnego standartu życia. Cały zaś bagaż programowego zbydlęcenia zostawi tym, którym to popłaca i zwalnia z wielu obowiązków, równocześnie wyzwalając pierwotne instynkty, czyniąc ich żywot miłym zagadnieniem: żłobu, pały i totalniaka bezmyślności.

Zanim przejdziemy do spraw bardziej zasadniczych, należy zająć się cokolwiek kwestią ubioru wodzów i pętaków sportu. Przede wszystkim i zupełnie słusznie przepędzony został raz na zawsze kolor czarny. Szczery sportowiec nie wzdrygnie się przed żadnym zestawieniem barw w swym stroju, o ile tylko może w ten sposób zaznaczyć swoją indywidualność. Kombinacje krat, kwadratów i prostokątów rzuconych na płaszczyzny ociekające czerwienią, esencją szpinakową, płonące rozognioną żółcią lub fioletem chemicznego ołówka cieszą oko wirtuozów piły czy płotka. Cytrynowe pasy nurzające się w brązach, rozdarte błyskawicą pomarańczowych zygzaków, utkane z grubych powrózeł wełny oblekają kadłub zamieniony w prostokątną komodę, z której wyrasta głowa, niczym wazonik z nad kantu nieprawdopodobnych ramion. Wtedy lędźwie toną w fali różu lub seledynu obwisłych balonów, obejmujących łydy ogromem niewymiernej przestrzeni. Niżej, między bucikami i dętką mięśni naprężających się pod kolanem, sploty krat zespolone z wzorcami geometrycznych praw, trują oko obserwatora wpadającego rychło w oszołomienie, w wypadku słabszego zdrowia — w agonię. Trzewik staje się skórzanym sarkofagiem stopy, ozdobnym, lecz ciosanym w materiale juchtu jak w bazalcie. Wiecheć głowy nie musi być niczym nakryty, jeżeli jest — to sprawi niespodziankę najbardziej zahartowanemu. Kobiety i w tej dziedzinie usiłują upodobnić się do mężczyzn. Barwy stają się jeszcze bardziej wyszukane, jakiś szalik znienacka wydmuchany pod szyją tryska kolorem wyhodowanym w piekle, w cieplarni samego Lucypera. Gdzieś tam w kudłach pulowerów giną piersi, ramiona stroszą się powyżej uszu, piórko na kapeluszu wyrwane zostało chyba żarptakowi z ogona. Na to wszystko, w chwilach słoty, spływają fałdy gum połyskujące tęczą lub upodobniające się barwą do skisłego błota. Czasem znowu przejrzysta błona otula wełniste postacie, landrynkową barwą rozpraszając smętek deszczowego dnia.

Taki opis nie może dać wyobrażenia o bogactwie pomysłów ludzi sportu lub zapatrzonych w nich ciurów. Oczywiście, w dziedzinie komponowania stroju każda grupa sportowców zapożycza niektóre szczegóły odzienia z dress'u boiskowego, uzupełniając go własną fantazją i gustem. Strój zaś, w którym sportowiec walczy o laury, przechodzi też rewolucje, to upraszcza się, to wzbiera bałwanem kaprysów. Jakież zmiany zaszły w kostiumie narciarskim w ostatnim dziesięcioleciu lub w przybraniu tenisistów, jakież bogactwo pomysłów rozwinęli łyżwiarze. Footbaliści okazali się konserwatystami i pozostali wierni modzie z przeszłego wieku. Ogólnie biorąc zaznacza się prąd, zmierzający do większego obnażania (w lekkiej atletyce, w pływactwie i innych sportach uprawianych w lecie i w słońcu) lub do wzrostu ekscentryczności.

Dziś większość narciarzy polskich zamieniła się od góry w jakichś tyrolów, od dołu zaś w szkocką gwardię. Białe kamasze stały się odznaką sprawności dla magików deski jesionowej, kapelusik z piórkiem wywołuje zdziwienie, że dany przedstawiciel narciarstwa nie jodłuje jeszcze jak jakiś Seppl z Pinzgau i nie tańczy laendlera bijąc się od czasu do czasu w kolana, po potylicy i po autonomicznej części ciała, służącej mu nieraz za hamulec bezpieczeństwa. Dziwy dzieją się z pania-

mi, nogi ich w białych pokrowcach zamieniają się w kłody ugniatające śnieg słoniowym krokiem, podczas gdy wątła nadbudowa ud i jeszcze zwiewniejsze szczytowe pięterko wzbudza litość.

Lekki posmak mody sportowej zakrada się wszędzie. Oczywiście ludzie z prowincji łatwiej ulegają tym wybrykom. Można ujrzeć rzeczy przedziwne. Sunie elegant wykokoszony niby z miejska, ale przekształcony w bryłę geometryczną, z nieskazitelnego torsu bucha pożar krawatu, opływowy kształt spodni rozbudowanych na nikłym rusztowaniu nóg przeinacza potrzebę okryj-bidy flakowatej nogi w dwa słupce, w dwa kioski tytoniowe.

U boku połyskuje nóż fiński, żółte płachty rękawic ciekną jajecznicą wzdłuż laski nakrapianej jak wąż, sękatej jak korzeń. Dawniej taki magik chodził w aksamitach i pelerynach, czarny fontaź zastępował koszulę, brud za paznokciami otaczał nimbem melancholii. Dziś nawet najzagorzalszy czciciel ubiegłych epok nie odważy się odziać w czarne kamgarny, nie ostrzyc włosów, włożyć aksamitny beret i otoczyć się znamiennym przysmrodkiem.

W takich to wełnach kraciastych, w zamszach i pulowerach, w juchtach i gumach mieszkają ciała obdarzone duszą nękaną grozą sprawy, której się poświęciły. Proste kanty, cementowa zwalistość ramion, tytaniczność portek przypominających kominy fabryczne pokrywają członki istot będących męczennikami ascezy i utopii. Zapewne, że istnieje szara brać sportowa, ale o tej nie mówimy, i istnieje garść łamiących naczelne prawa sportowe, nie ona jednak reprezentuje ducha elity. Czyż istnieje jakaś dziedzina pracy, która by tak wiele wymagała od ludzi poświęcających się jej jak sport? Musisz być zdrowy jak żubr, a równocześnie męczą cię dietką jak jakiegoś wątrobiarza, nerwy masz posiadać ze stali, a tu młodość twoją trzymają za kratą okrutnych ograniczeń, głodną i rozbestwioną jak wyposzczony tygrys. Ważą ci żarcie, obliczają ilość białka, węglowodanów, tłuszczów, gnębią witaminami, przepisują godziny snu, zabraniają palić tytoń i pić alkohol, masują, kąpią, wtrącają się do najintymniejszych szczegółów życia, mierzą wszerz i wzdłuż, zamieniają twój organizm w jak najbardziej precyzyjny tryskający zdrowiem instrument, poto, byś żył jak anachoreta, z tym, że kilkanaście razy do roku skoczysz o tyczce lub przebiegniesz milę angielską na trawniku w Pinczowie. Gdy nie będziesz trzymał się przepisów, gdy bryknięsz gdzieś cichcem, nie wydźwigniesz się nigdy do poziomu olimpijskiego. Będziesz kuszony niczem św. Antoni na puszczy, będą cię gnębiły wizje nasyłane przez złego ducha pod postacią byle koleżanki. To też sportowym asem miotają dzikie namiętności. Gdy ujmie je w karby i przykuje do łańcucha, gdy wyrzeknie się tego czym nęci go otaczający świat uciech, gdy pozwoli się zmienić w mechanizm przekształcający jego cielesną energię w stuprocentową wydajność sportową, wtedy zrozumiały staje się fakt, że jedynym bodźcem będzie dla niego myśl o rekordzie, jedyną radością sukces lub nadzieja sukcesu. Tymczasem, jak zawodny jest wszelki choćby najwspanialszy triumf sportowy. Już na drugi dzień — ba — w godzinę może być przewyższony i wtedy pamięć o poprzednim rozwiewa się, jak dym! Jak trudno wypracować dwa centymetry w skoku, dwie sekundy w biegu. A tu naraz ktoś zjadł więcej owsianki i to pozwoli mu przebyć daną przestrzeń w czasie o pół sekundy krótszym! Na nic dwuletni wysiłek, na nic męki wstrzemięźliwości średniowiecznego ascety! Już tylko tamtemu biją brawa, ty bracie możesz iść wprost na cmentarz, chyba, że popracujesz znowu ostro i poprawisz się, nadrabiając tę różnicę oczywiście z okładem, ponieważ poprzedni rekord dziś wzbudzi tylko uśmiech pogardy i politowania. Indywidualna wartość dzieła jakiegoś artysty zostaje, choć powstaną nowe talenty potężniejsze i cieszące się większą sławą. Artysta, by tworzyć, musi żłopać z kadzi, w której gotuje się wywar wszelkich spraw istnienia, mięso i szpik życia. Jakże inaczej przedstawia się żywot sportowca, ideału połowy świata. Odrazu przechodzi na śmietnik, gdy go ktoś nawali o nikły ułamek czasu czy przestrzeni, bezpowrotnie i bezpamiętnie, poza tym żywot jego to wegetacja w klatce hodowli, wabik dla mas, szyld reklamowy dla owomaltin, owsianek, masaży, trenerów itd. Skądże więc sportowiec może zaczerpnąć łyk spokoju i uwierzyć w sens życia? Musi być igraszką nerwów, musi zwijać się jak krocionóg za każdym tchnieniem niepowodzenia. musi narastać w nim próżnia, w której ściera się na pył wszelki dorzeczny sposób odczuwania rzeczywistości. Musi ginąć w nim instynkt życiowy, trema podcina resztki radości i świadomości pozwalającej pojmować trzeźwo umowną wartość wyczynów sportowych. Majak rekordu, gdy się urzeczywistni, nie daje chwili poczucia mocy. Ani mu liznąć zupy życia ani zachłysnąć się prawdziwym zadowoleniem, nasycić się owocem szaleńczych wysiłków. W tych warunkach nie dziwmy się, że elita sportowa to zespół kandydatów do sanatorium dla nerwowo chorych!

Rafał Malczewski.

PIERWSZY KROK PŁYWACKI

Pragnąc pomnożyć dość ubogo jeszcze przedstawiający się u nas zasób zdobyczy doświadczalnych w zakresie teorii sportu pływackiego, Państwowy Urząd WF i PW organizuje na niedawno otwartym basenie pływackim CIWF, specjalnie przystosowanym do badań naukowych, **kurs pływacki propagandowo-doświadczalny dla 120 dziewcząt ze szkół powszechnych i zawodowych.**

Na warsztacie kursu znajdą się następujące zagadnienia:

1. **Czy dziewczęta przed okresem dojrzewania szybciej uczą się pływać od dziewcząt po przebytym okresie dojrzewania?**
2. **Jaki wpływ na rozwijający się organizm dziecięcy wywiera 3-miesięczny regularny trening pływacki?**
3. **Czy dystans 400 m jest możliwy do osiągnięcia po 24 lekcjach pływania?**

Kurs rozpocznie się 23 b. m. i trwać będzie do 20 grudnia,

Kurs ten powinien wzbogacić pływactwo polskie szeregiem cennych spostrzeżeń.

Według opinii naszych północnych sąsiadów **pływania należy uczyć od wczesnego dzieciństwa,** jeśli się chce osiągnąć w przyszłości dobre wyniki. Młodzież norweska czy szwedzka oswaja się z wodą nieomal od kolebki, a rodzice nie truchleją z przerażenia, że synek lub córeczka dostanie kataru. Wręcz przeciwnie dzieje się u nas, uczęszczanie młodzieży na pływalnie w okresie zimowym wywołuje protest ze strony starszego pokolenia. Obalenie tych zakorzenionych przesądów będzie zapewne jedną z większych zdobyczy kursu doświadczalnego w CIWF.

POŻÓŁKŁE KARTY

W spokojnym zakamarku Kodeksu Napoleona, mianowicie w dziale „O grze i zakładzie", mieścił się przepis artykułu 1966-go, zatrącający o ćwiczenia cielesne. Przepis o małym zresztą praktycznym znaczeniu, w życiu stosowany w bardzo rzadkich wypadkach, formalnie jednak obowiązywał u nas w ciągu około 125-ciu lat i zmarł śmiercią naturalną w dniu 1 lipca 1934 roku z chwilą uchylenia części Kodeksu Napoleona i wprowadzenia na jego miejsce polskiego Kodeksu Zobowiązań.

Otóż wspomniany artykuł, wbrew zasadzie kodeksu, że długów z wszelkich gier i zakładów nie wolno dochodzić przed sądem, wprowadzał wyjątek dla zakładów i gier na tle ćwiczeń cielesnych w tych słowach: **„Gry polegające na ćwiczeniach we władaniu bronią, wyścigi piesze lub konne, wyścigi na wozach, gra w piłkę, i inne gry podobne, w których chodzi o zręczność i ćwiczenie ciała, wyłączone są z pod powyższego przepisu".**

Z punktu widzenia nowoczesnych poglądów na sport i wychowanie fizyczne, przepis ten mija się z celem, gdyż ochrania rzecz w sporcie wtórną i dla rozwoju sportu obojętną — zakłady na tle zawodów sportowych.

W pewnych nawet wypadkach moglibyśmy twierdzić, że przepis ten był dla amatorskiego sportu szkodliwy, gdyż na jego podstawie nawet zawodnik, zakładający się o wynik swego wyczynu i wygrywający pewną sumę, mógł w sądzie znaleść ochronę.

Lecz w całej tej sprawie nie sam przepis jest ciekawy, a sposób jego uchwalenia, atmosfera przychylności dla ćwiczeń cielesnych, panująca wśród prawników epoki napoleońskiej oraz prawdziwy wybuch entuzjazmu dla starożytnych igrzysk olimpijskich, jaki nastąpił w czasie debat nad tym artykułem.

Już pierwsze przedstawienie projektu Kodeksu w ówczesnym Ciele Prawodawczym przynosi stwierdzenie przez sławnego prawnika i współtwórcę Kodeksu — Portalisa, że gry polegające na ćwiczeniu ciała są w przeciwieństwie do innych gier pożyteczne i że „być może zbyt się je zaniedbuje w dzisiejszych czasach". To samo w kilka dni później podkreśla w dyskusji trybun Simeon, zaś dnia 10 marca 1804 roku trybun Duveyrier na posiedzeniu Ciała Prawodawczego wygłasza przemówienie, które robi wrażenie mowy wyjętej z jakiegoś współczesnego kongresu olimpijskiego lub propagandowego przemówienia sportowego.

Oto w wolnym przekładzie najbardziej interesująca część tego przemówienia:

„Igrzyska olimpijskie gromadzą na tryumfalnym święcie całą Grecję, uprawiającą ćwiczenia siły i odwagi, chroniące wolność. Uroczystości, wspaniałe obchody i oklaski olbrzymiego tłumu; posągi, wprowadzające ich w nieśmiertelność; wieńce, tak cenne, że najmniejszy zarzut przekreślał prawo ubiegania się o nie, że najdumniejszy władca walczył o nie z większym zapałem niż o zwycięstwo orężne, że ojcowie umierali z radości, widząc je na skroniach swych synów; — te szlachetne igrzyska były tylko wzniosłymi wysiłkami, nagradzanymi zaszczytnie, a ich historia wzbudza w nas jedynie myśli o cnocie i heroizmie.

Te wspomnienia połączone z pamięcią o naszych dawnych turniejach i konnych pojedynkach oraz z uczuciami wielkoduszności, sławy i miłości, które były ich zasadą, przyczyną i nagrodą — te wspomnienia rzucają jeszcze dzisiaj odblask poważania i uznania na te wszystkie ćwiczenia, które są zaledwie słabym odzwierciadleniem lub też spaczonym odbiciem dawnych igrzysk".

Te słowa jeszcze dziś robią wrażenie, jeszcze dzisiaj uderzają niezmiernie trafnym ujęciem moralnego, fizycznego i patriotycznego znaczenia starożytnych Igrzysk oraz naturalnym przeciwstawieniem starożytności i teraźniejszości. Są one niewątpliwym stwierdzeniem, że już w epoce Napoleona, we Francji rodził się duży pęd do odrodzenia fizycznego i że prądy te nurtowały w najpoważniejszych sferach.

Zapomniano co prawda przy tych wszystkich debatach, że właśnie pieniądz, zakłady o wynik — **były początkiem końca czystej idei olimpijskiej** w Grecji. Lecz nie wymagajmy od prawników, którzy żyli sto dwadzieścia lat temu, aby nie popełniali błędów w rozważaniach na tematy kultury fizycznej. Ich błąd w rzeczywistości życiu sportowemu nic nie zaszkodził, za to ich stanowisko stworzyło piękną kartę w dziejach walki o kulturę ciała.

Polski Kodeks Zobowiązań znósł niepotrzebny wyjątek i pożółkła karta z 1804 roku została złożona do archiwum.

M. Raszke.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Ubiegła niedziela nie wyjaśniła jeszcze ostatecznie zagadki ligowej.

Cracovia, po zwycięstwie nad Ruchem, umocniła się na czele tabeli ligowej, ale rozegrała już wszystkie mecze i musi czekać teraz na **Amatorski KS** z **Chorzowa,** który ma wprawdzie o 2 pkt. mniej, ale i dwa mecze jeszcze do rozegrania, w których może łatwo „zarobić" brakujące do tytułu punkty. Z kolei zwycięstwo **Pogoni** z Wisłą wyjaśniło całkowicie sytuację u dołu tabeli. Do klasy A **spada** z Ligi **Garbarnia** wraz z **Dębem,** na których miejsce wejdą **Polonia** i **Śmigły.**

Wyniki spotkań niedzielnych były następujące:

Cracovia — Ruch 4 : 2 (2 : 1).

Bohaterem tego spotkania był młody juniorek Cracovii **Zastawniak,** który strzelił 3 bramki, czwartą zdobył **Góra.** Dla Ruchu bramki strzelili **Wiechoczek i Peterek.** Zwycięstwo Cracovii zasłużone. Od większej porażki uratował drużynę śląską rezerwowy bramkarz Brom. Sędziował p. W. Kuchar. Widzów przeszło 6.000.

Pogoń — Wisła 1 : 0 (1 : 0).

Ładny i w żywym tempie prowadzony mecz przyniósł zasłużone zwycięstwo Pogoni, dla której bramkę strzelił **Zimmer.** W Wiśle wyróżnił się **Habowski.** Sędziował p. Lange. Widzów 5.000.

Warta — ŁKS 7 : 0 (2 : 0).

Przez cały niemal czas gry przeważała zdecydowanie drużyna Warty, dla której bramki strzelili: **Nawrat i Słomiak** po 2, oraz **Gendera, Szwarc i Kazimierczak.** Sędzia p. Krukowski. Widzów około 3.000.

Tabela ligowa przedstawia się następująco: 1) **Cracovia** 18 gier 26 pkt st. br. 43 : 16; 2) **Amatorski KS** 16 gier 24 pkt st. br. 25 : 16; 3) **Ruch** 18 gier 23 pkt; 4) **Warta** 20 pkt; 5) **Wisła** 17 pkt; 6) **Pogoń** 17 pkt; 7) **ŁKS** 16 pkt; 8) **Warszawianka** 16 pkt; 9) **Garbarnia** 15 pkt; 10) **Dąb** 0 pkt (same walkowery).

*

W Warszawie został rozegrany towarzyski mecz piłkarski pomiędzy ligową **Warszawianką** i świeżo zaawansowaną do Ligi **Polonią.** Zwyciężyła nieznacznie Warszawianka 2 : 1 (0 : 1), zdobywając decydujący o zwycięstwie pkt w ostatniej minucie gry. Bramki strzelili Knioła i Sochan, a dla Polonii Nytz.

*

Bokserskie mistrzostwa drużynowe odbywają się w poszczególnych okręgach bez przerwy.

W Warszawie **Polonia** pokonała **Legię** 10 : 6, a **Makabi — Fort Bema** 11 : 5.

W Poznaniu **Warta** wygrała z **HCP** 10 :, 6.



Kontra Łukasiewicza (Pol.) znalazła drogę do szczęki Rybika.

W Łodzi **IKP przegrał** nieoczekiwanie z **Wimą** 7 : 9, a **Zjednoczone** pokonały **Sokół** 16 : 0. **IKP** na skutek porażki stracił już szanse na zdobycie tytułu mistrza okręgu.

W Toruniu Gryf zwyciężył **WKS Flotę Gdynia** 9 : 7 i jest obecnie faworytem na zdobycie mistrzostwa.

*

Bokserska drużyna Okęcia odbywa obecnie tournee po Niemczech. Pierwszy mecz, rozegrany w Kassel, przyniósł drużynie polskiej zwycięstwo w stosunku **10 : 6,** przy czym Polacy prowadzili już **10 : 0 (!).** Z ciekawszych wyników wymienić należy **porażkę Czortka** ze Staschem w wadze koguciej oraz **zwycięstwo Kozłowskiego** z Ruhmanem przez k. o. w III r.

*

Reprezentacja Polski w szczypiorniaku pokonana została w Sibiu przez reprezentację **Rumunii 8 : 10 (5 : 5).** Polacy grali bardzo dobrze i prowadzili do ostatniej chwili.

Poprzedniego dnia Polacy, pod nazwą „Poznania" pokonali reprezentację Brasso 8 : 2 (2 : 1).

*

W Poznaniu odbyły się **finały mistrzostw Polski w hokeju na trawie.**

W meczu o pierwsze miejsce **Czarni** (Poznań) pokonali **WKS Poznań** 2 : 0, a w spotkaniu o trzecie miejsce Stella (Gniezno) pokonała KH Siemianowice 1 : 0.

*

W czasie zawodów lekkoatletycznych w Katowicach **Kocot** uzyskał w rzucie młotem poza konkursem **48 m 9 cm,** lepiej od rekordu polskiego Węglarczyka o 1,35 m.

*

Jadwiga Jędrzejowska wróciła w sobotę do Warszawy, witana entuzjastycznie na dworcu przez przedstawicieli władz sportowych i kolegów.

Pomimo dobrego stanu chorej nogi, rekonwalescencja Jędrzejowskiej potrwa jeszcze kilka miesięcy. W międzyczasie Jędrzejowska pozostawać będzie pod opieką dra Lewitoux.

*

Teddy Jarosz, b. bokserski mistrz świata wagi średniej, przybył do Polski, celem odwiedzenia krewnych.

Korzystając z pobytu w Europie, Jarosz stoczy w Paryżu kilka walk z czołowymi pięściarzami wagi średniej.

*

Dwa nowe **kobiece rekordy pływackie świata** ustanowione zostały w ubiegłym tygodniu. **Hveger** przepłynęła **400 m** w czasie **5 m. 14 sek.,** a Holenderka **Waalberg — 200 m st. klas. w 2 m. 56,9 sek.!**

*

Pierwszym zwiastunem międzynarodowego sezonu hokejowego była wizyta **LTC Praga** w Berlinie.

Czesi pokonali Rot-Weiss 2 : 0 (0 : 0, 1 : 0, 1 : 0), oraz Zehlendorfer Wespen 4 : 1 (2 : 0, 2 : 0, 0 : 1).

*

Ostatnia niedziela stała pod znakiem **wielkich międzynarodowych imprez piłkarskich.** Na dwu frontach zmierzyli swe siły Czesi z Austriakami. W Pradze odbył się oficjalny mecz międzypaństwowy, wchodzący w ramy Pucharu Europy. Ponad trzydzieści tysięcy widzów miało nielada emocję, gdy na piętnaście minut przed końcem Czechom udało się nie tylko wyrównać na 1 : 1, ale i w ciągu dalszych trzydziestu sekund strzelić drugą bramkę. Tak więc niemal w ostatniej chwili przegrany mecz przemienili w zwycięstwo.



Doroba I i Sowiński.

Dzięki temu zwycięstwu **Czechosłowacja wysunęła się w konkurencji pucharowej na drugie miejsce (7 punktów) za Węgrami** (8 p.), a przed Włochami (6 p.) Austrią (5 p.) i Szwajcarią (0 p.).

Drugie czesko-austriackie spotkanie odbyło się w Wiedniu pod firmą: Praga — Wiedeń. O ile mecz praski zasługiwał raczej na wynik remisowy, to w Wiedniu zwycięstwo gości było całkowicie zasłużone i wynik 1 : 0 nie odzwierciadla ich przewagi.

•

Piłkarskie **Niemcy przeżywały w niedzielę wielki dzień.** Udało się zrehabilitować zeszłoroczną klęskę z Norwegią, która pewnych siebie Niemców wyrzuciła z konkurencji olimpijskiej. Był to najtragiczniejszy dzień piłkarstwa Rzeszy, tym boleśniejszy, że na pamiętny ów mecz w stadionie pocztowym przybył kanclerz Hitler wraz z całą starszyzną partyjną. Była to jego pierwsza i dotychczas ostatnia wizyta na boisku piłkarskim.

Niemcy dyszały zemstą i w niedzielę całkowicie ją zaspokoiły. W obliczu 130



Pod bramką Polonii.



Można i tak! Smoczek na „uszach".

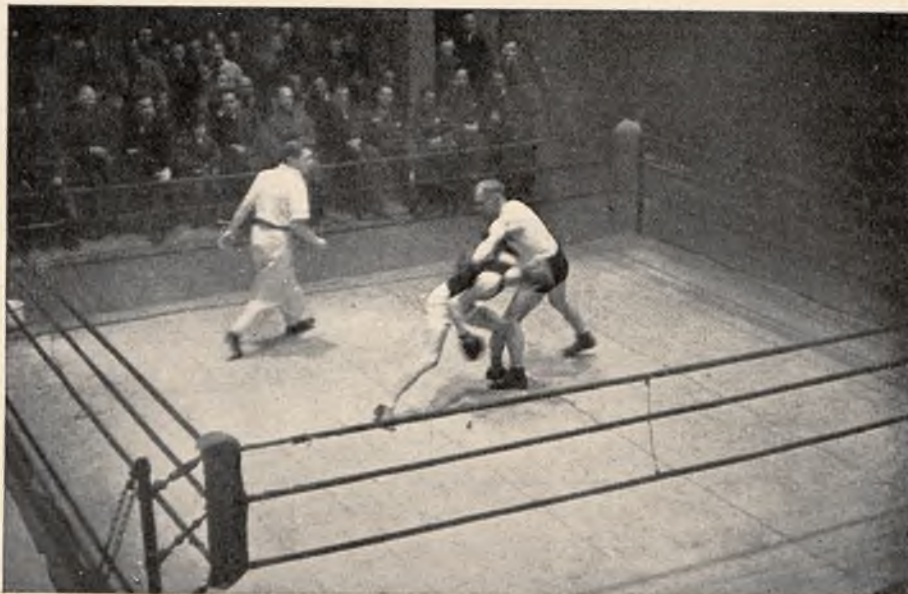
tysięcy widzów **reprezentacja Niemiec pokonała** w Berlinie **Norwegię 3 : 0 (2 : 0)**, przy czym zwycięstwo było całkowicie zasłużone i łatwo wypaść mogło w znacznie korzystniejszym stosunku.

*

Wspaniały triumf odniosło **piłkarstwo węgierskie.** Słynny budapeszteński Ferencvaros wyjechał do Rzymu, by dać Lazio rewanż w finale pucharu Europy Środkowej. W pierwszym meczu na własnym boisku Węgrzy wygrali 4 : 2, ponieważ na ostateczny wynik składa się suma punktów z obu gier względnie w razie równości, suma zdobytych i straconych bramek, więc też mecz miał ogromne znaczenie. Na ogół nie wierzono, by Węgrom udało się na gorącym terenie rzymskim utrzymać przewagę dwu bramek. W najlepszym razie rokowano wyrównanie partii przez Włochów i... trzeci mecz na neutralnym gruncie. Tymczasem **FTC wygrał z Lazio 5 : 4,** przy czym nie brakło też wysoce dramatycznego momentu. Przy stanie 4 : 3 dla Włochów sędzia podyktował rzut karny przeciw Węgrom. Słynny Piola, który uprzednio zdobył już trzy bramki, zabrał się do wyegzekwowania go. Strzelił i... piłka znalazła się w ręku bramkarza budapeszteńskiego, który w chwili tej uratował nie tylko bramkę, ale i puchar. Włosi się speszyli, a Węgrzy nacisnęli i ostatecznie wygrali.

Drugi sukces odniosła rezerwowa reprezentacja Węgier w Bukareszcie, gdzie pokonała rezerwową reprezentację Rumunii w stosunku 3 : 0.

W końcu w ramach gier międzybrytyjskich **Anglia pokonała w sobotę w Belfaście Irlandię 5 : 1 (2 : 0).**



Z meczu bokserskiego Polonia — Legia. Damski III i Komar.

*

W Brześciu nad Bugiem odbyła się czwarta z kolei konferencja prasowa, zorganizowana staraniem referatu prasowego Okr. Urz. WF i PW. Konferencja ta miała na celu zapoznanie zebranych z wytycznymi opracowanymi przez Okr. Urząd dla komendantów powiatowych p. w., celem rozpowszechniania kultury fizycznej pod strzechy poleskie.

Okr. Urząd WF postanowił specjalnie iść na rękę wszystkim poczynaniom społecznym na Polesiu, mającym na celu propagandę sportu na wsi, dając ze swej strony kadrę instruktorską i sprzęt; w zamian za to żąda on zapału do pracy i — boisk.

Kwestia boisk nie przedstawia specjalnych trudności, jeżeli weźmiemy pod uwagę grunty wydzielone przy komasacji pod boiska sportowe. Jeśli dodamy do tego wprowadzoną ostatnio zastępczą służbę wojskową, która wymaga od powołanych pewnej pracy dla dobra Państwa, to w sumie mamy już zapewnione place sportowe, z bieżnią, skocznią, boiskiem dla siatkówki i koszykówki.

Poruszenie przez czynniki miarodajne jak również i prasę tak ważnej kwestii, jaką jest sprawa w. f. na wsi, na pewno przyniesie pożądane rezultaty.

CO ROBIĄ INNI?

Fińscy piłkarze nie mają u siebie przyjemnego życia. Są oni celem drwin i anegdot. W sześciu tegorocznych spotkaniach międzypaństwowych nie odnieśli ani jednego zwycięstwa, a co gorsza — do meczu z Danią (17 bm) **nie strzelili ani jednej bramki!**

Mili koledzy z pokrewnego fachu piłki wodnej ufundowali więc przed meczem z Danią dwie nagrody. Wielki puchar dla szczęśliwego strzelca pierwszej w sezonie bramki i mniejszy pucharek, dla gracza, który podłoży mu pod nogę piłkę.

Futboliści fińscy wzięli na ambit i... nie wygrali wprawdzie, lecz strzelili wreszcie — honorową bramkę sezonu!

*

Amerykanie wynaleźli sobie nową zabawkę. Nowy Jork, pozazdrościwszy okolicom górskim możliwości narciarskich, wprowadził w roku ubiegłym zawody **na sztucznym śniegu w krytej hali.** Impreza znakomicie się powiodła, toteż zostanie powtórzona i w bieżącym roku. Numerami atrakcyjnymi są „oryginalni" norwescy zawodnicy Kolterud i Murstad.

*

„Przez sport do zdrowia", „Im więcej boisk, tym mniej szpitali", „W zdrowym ciele... itd." — Któż nie zna haseł propagandowych, rozrzucanych we wszystkich krajach, byle tylko wciągnąć, zwerbować młodzież dla sportu? W kraju tysiąca jezior, o powierzchni prawie równej Polsce i ludności w liczbie niespełna cztery miliony, dzieje się zgoła inaczej. W Finlandii **cała młodzież (i nie tylko młodzież) znajduje się już w szeregach sportowych.** Tam więc nie potrzeba werbunku, natomiast toczy się walka konkurencyjna pomiędzy poszczególnymi związkami o każdego młodego człowieka. Celem koncentrycznego ataku jest obecnie gra narodowa w palanta — pässapallo. Wojnę z nienajgorszym skutkiem prowadzi potężniejąca z dnia na dzień piłka nożna, a obecnie stanął również związek lekkoatletyczny po przeciwnej stronie frontu. Czy pässapallo runie pod naporem dwu tak możnych przeciwników, zobaczymy w przyszłości.

*

Tenis uchodził do niedawna za sport kast wybranych. Dziś — mistrz świata Budge jest synem szofera, który każdego ranka wyjeżdża na miasto z pakietami bielizny wielkiej miejscowej pralni. Drugi z rzędu tenisista Ameryki Parker Pajkowski jest synem polskiego robotnika, a kolebka Riggsa stała w małej izdebce zbiedniałego kościelnego. A zresztą czy przykładów szukać trzeba aż tak daleko?

Jedynym arystokratą z wielkich gwiazd tenisowych jest Gottfried v. Cramm, któremu niezależność finansowa pozwala na... pełne amatorstwo.

Mistrzostwa narciarskie świata na rok 1938 przyznano Finlandii. Zaszczyt obowiązuje. Finowie postanowili więc postawić się i... wystawić **wielką nowoczesną skocznię.** Radzie Państwa projekt się podobał, owszem, 800.000 marek fińskich można jednak użyć na bardziej naglące potrzeby, wobec czego — nie przyznała ani grosza subwencji. Ba, ale są mistrzostwa i musi być skocznia!

Organizatorzy wpadli na genialny pomysł. Wybuduje ją cały świat! Poczta fińska przygotowuje już **specjalne serie znaczków sportowych;** dochód ze sprzedaży ich pójdzie na budowę skoczni. Filateliści pięciu części świata będą mieli moralne prawo podpisać się pod aktem fundacyjnym.

*

Kapitan francuskiej piechoty lotniczej Sauvagnac zeskoczył w pobliżu Reims ze spadochronem z wysokości 4800 mtr. Kpt. Sauvagnac otworzył spadochron dopiero po 74 sekundach na wysokości 200 metrów. W tych 74 sekundach przeleciał on więc 4600 mtr. z szybkością 62 metrów na sekundę względnie 225 km na godzinę. Jest to **jedyny w swoim rodzaju rekord,** świadczący równie korzystnie o wytrzymałości materiału, jak i człowieka.

*

Indie Holenderskie zgłosiły swój udział w piłkarskich mistrzostwach świata. Indie traktują rzecz na serio. Spodziewają się, że w styczniu pokonają Japonię i droga do Francji stanie otworem. Dziś już odbywają się tam gry eliminacyjne; wszyscy zawodnicy **zobowiązali się od 1 października nie brać do ust alkoholu ani papierosa. Kandydaci poddają się każdego miesiąca badaniom lekarskim i uprawiają b. intensywnie trening lekkoatletyczny,** by osiągnąć wytrzymałość, która pozwoliłaby przetrzymać tempo przez pełnych 90 minut. W Indiach zawody piłkarskie trwają bowiem normalnie tylko 2 X 35 min.

KOMUNIKATY

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zalecił, by Związki umieszczały swe komunikaty w „Sporcie Polskim" i nakazały równocześnie swym klubom prenumerowanie tego pisma.

*

Jak już podawaliśmy, Dyrektor PUWF i PW zawiadomił nas, iż postanowił zarządzenia Urzędu, odnoszące się do życia sportowego, podawać do wiadomości naszej redakcji. Będziemy zatem mogli informować o nich naszych czytelników natychmiast po ich ukazaniu się.

*

Polski Związek Lekkoatletyczny postanowił zaprzestać rozsyłania komunikatów oficjalnych Związku podległym organizacjom; będą one obecnie drukowane w „Sporcie Polskim".

Identyczne uchwały powzięli Polski Związek Hokeja na Lodzie i Polski Związek Kajakowy.

*

Polski Związek Łuczników zalecił wszystkim zrzeszonym w nim klubom prenumerowanie naszego pisma.

*

Zarząd Związku Wojskowych Klubów Sportowych zalecił prenumeratę „Sportu Polskiego" przez wszystkie WKS-y.

*

Zarząd Polskiego Związku Łyżwiarskiego uchwalił uznać „Sport Polski" za swój organ oficjalny i drukować w nim swe komunikaty. Równocześnie Zarząd PZŁ polecił wszystkim klubom zaprenumerowanie „Sportu Polskiego".

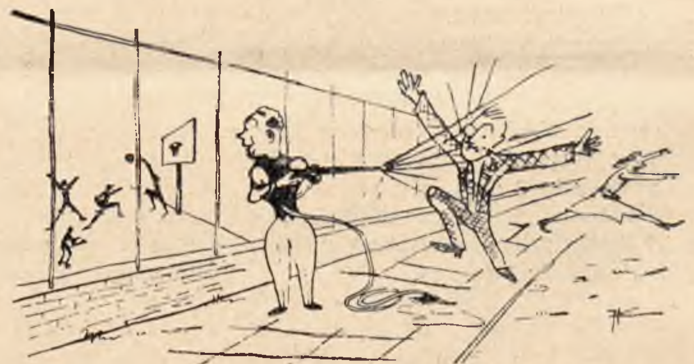
KOMUNIKAT POLSKIEGO ZW. LEKKOATLETYCZNEGO Nr 3.

1. W związku z notatkami prasowymi na temat rzekomego stworzenia „funduszu im. płk. Piwnickiego" PZLA komunikuje, że treść tych notatek nie jest zgodna z prawdą i żadna uchwała tego rodzaju nie była podejmowana.

PZLA wyjaśnia równocześnie, że wszystkie fundusze związku przeznaczone są dla krzewienia lekkiej atletyki wśród młodzieży, a zatem było by zupełnie zbyteczne tworzenie jakichkolwiek specjalnych funduszów dla tego celu.

2. PZLA powierzył organizację głównego Narodowego biegu na przełaj w dniu 11. listopada 1937 r. Zarządowi Warszawskiego OZLA.

HUMOR



ZAWOŁANY KIBIC.

— Całe szczęście, że nie trafił!

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63-66. **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.